





JOZEF RELIDZYŃSKI
PODPOR. 4. P. P. LEG. POL.

WIEJĄ WIOSENNE WIATRY...
POEZJE WOJNOŚCIOWE I LEGIONOWE

Z PRZEDMOWĄ
KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA

KRAKÓW
G. GEBETHNER I SP. J.

1916



JÓZEF RELIDZYŃSKI
PODPOR. 4. P. P. LEG. POL.

WIEJĄ WIOSENNE WIATRY...
POEZJE WOLNOŚCIOWE I LEGJONOWE

Z PRZEDMOWĄ
KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA



KRAKÓW
G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1916



884-1

1993



1993



Dzielnica _____
Znak _____
№ inw. _____

Religij
Miej



10016891

KRAKÓW. – DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

BOHATERSKIEMU KOMENDANTOWI CZWARTAKÓW
PUŁKOWNIKOWI BOLESŁAWOWI ROJI

W HODZIE JEGO CNOCE ŻOŁNIERSKIEJ

POŚWIĘCA

AUTOR



PRZEDMOWA

Żołnierz polski jest zawsze ten sam: walczy on, jak dyabeł i śpiewa, jak pasterz. I będzie on miał zawsze ten sam podkład psychiczny: zawadyackiego sentymentu.

Ów 'dworek z panienkami', owo to, w czym się streszcza piękność polskiego życia; ów 'ułan z ostrogami', owo to, w czym się streszcza męstwo polskiego życia: będą sobie podawały ręce od etapu do etapu, aż w tył więcej niż setki lat sięgną. Wszakci do 'panienek w dworku' zalecali się nawet żelazni, pancerni rycerze – i myślę, że dworek zniknie w życiu polskim, ale pieśń o nim nie zniknie.

Zaczynam od tego przedmowę do poezji Józefa Relidzyńskiego, gdyż zdaje mi się, że męzny sentyment jest ich źródłem. Relidzyński nie urodził się poetą w czas wojny; nie z huku armat i trzasku karabinów poczyna się jego pisarstwo. Liczył on się do najmłodszych poetów warszawskich lat kilka wprzód, górując nad innymi liryzmem. Dusza Relidzyńskiego jest zasluchana w siebie i w szumy drzew – jest liryczna, nie wojna obudziła w nim te, lub owe pierwiastki, ale poszedł on na wojnę jako gotowy materiał. Odezwały się naturalnie najsilniej i najdźwięczniej te struny jego poetyckiego instrumentu, które były już napięte i grać wprawione.

Niezawodnie w poezjach wojennych Relidzyńskiego przy-
bywają jedne z najlepszych, jakie poezya Legionów posiada
dotąd. Relidzyński zostanie między tymi, którzy zostaną.
Zostanie przez wielką moc uczucia. Nie zgłuszy jej ani
patos, którym się często posługuje, ani ornamentyka, którą
lubi, ani sztuka pisania wierszy, który znał, posiadał
i którym operował przedtem. Co do mnie, żałuję, że Re-
lidzyński bezpośrednio nie urodził się z wojny. Byłby miał
mniej „nabytych wiadomości” — tworzyłby więcej poza-
świadomie, pod naporem momentu, byłby więcej poetą
czynu, niż myśli, porywu, niż rozmysłu — — ale, jak rzekłem,
poezyj Relidzyńskiego podstawą jest uczucie, a to jest rzecz
poezji najważniejsza.

I dlatego jego apostrofy do „dworku z panienkami”,
do „sulana polskiego” w tym dworku, czy pod tym dwor-
kiem mają nadzwyczajny urok i nadzwyczajną świeżość.
Relidzyńskiego poezya jest poważna — obejmuje ona my-
ślowo zasadnicze tematy, refleksya jego jest głęboka, a jego
wzrok jest własny — wśród tych poważnych wierszy, wśród
tego, co powstało z rozumnej zadumy, jak kwiaty w lesie
świeci to, co powstało z młodego polskiego sentymentu.

Kazimierz Tetmajer.

Kraków, w marcu 1916.

WIEJĄ WIOSENNE WIATRY...

Wieją wiosenne wiatry —
wieją wiosenne wiatry, jak hejnały
młodego życia i nadziei młodej,
nieśmiertelnego ducha... już zdrząły
rzeki, spętane w długiej zimy lody —
oto ruszają; drgnęło ziemi łono,
skrzepłe w zimowym śnie; szare mogiły,
szare ugory już runią zieloną,
by wieńcem ślubnym, wdzięcznie się pokryły...

Wieją wiosenne wiatry —

Wieją wiosenne wiatry —
niechaj wiosenne wiatry szumnie wieją!
niech budzą życie! niechaj zgasłe oczy
rozpromienieją ożywczą nadzieją!
niechaj spieniony prąd wód się potoczy!
niech łono ziemi wilgotnej, ciężarnej —
niech serce ludzkie, skrzepłe lodem kłęski:
niech wszystko szumi wschodzącymi ziarny!
niech pochód ducha święci się zwycięski!...

Wieją wiosenne wiatry —

Wieją wiosenne wiatry –
rozszumiał step się rycerskim rapsodem,
w kurhanie dźwiękła zbroja bohatera,
rycerski sen się zbudził w sercu młodem,
pręży się ramię i pierś czynem wzbiera...
Wiejcie, wiosenne wiatry! ponad stare
prochy zaszumcie wesoło, rozgłośnie –
zaszumcie ducha zwycięską fanfarę
śmierci, co próżno chce urągać wiosniel...
Wieją wiosenne wiatry –

1913.



SEN RYCERSKI.

Patyna starych, sennych miast,
melodja wież gotyckich, drżąca
w seledynowych skrach miesiąca
i wśród migotu srebrnych gwiazd –

strzelistych arkad wdzięczny strop,
mroczne zaułki i podwórza,
z których szept jakiś się wynurza,
idąc za krokiem ludzkim w trop –

te hejnałowe dźwięki trąb,
co miasto budzą gdzieś o świcie – –
jawią ci, duszo, inne życie,
sięgając wdal, sięgając wgląb...

*

Pomniesz, o duszo... Kiedyś, gdzieś...
jakiś krużganek... kasztelanka
wyciąga ręce do kochanka:
– rycerzu, różę krwawą weź!

Pomniesz, o duszo... Jakiś kraj
skrzydlatych ludzi i, jak trawa

na stepach, przeszłość bujna, krwawa...
– kochanko, różę krwawą daj!

Pomnisz, o duszo... Jakaś dal,
szczęk mieczów, kopji, huf rycerzy,
zakutych w jasną stal... hej! szerzej
dyszała pierś, zakuta w stal!

Pomnisz, o duszo... Walki szczęk,
łopocą skrzydła i proporce –
ofiarny żywot w znojnej orce...
hej! po kurhanach powiał jęk!

*

W szarzyźnie naszych smutnych dni,
kiedy, odwieczną skryte pleśnią,
mury w gwiazd świetle się rozpieśnią,
zamierzchłą jawę dusza śni...

Cóż marzyć, cóż? nie marzy któż!...
o kiedy, duszo, ów głód stali,
ów sen rycerski się rozpali
blaskiem wschodzących zórz?

Kraków 1913.



NA ZMARTWYCHWSTANIE BIJĄ DZWONY...

Na Zmartwychwstanie biją dzwony,
biją potężnie i radośnie,
biją na świata cztery strony,
na ziemię szarą; dźwięk ich rośnie,
bije w obłoki i złączony
z głosem skowronków, które wiośnie
bliskiej śpiewają, dal rozdzwania
hymnem Nadziei, Zmartwychwstania!

Na Zmartwychwstanie dzwony biją
i głoszą ludziom, głoszą ziemi
i głoszą prochom, które gniją,
i głoszą drzewom, co nagiem
sterczą konary, że odżyją,
że zmartwychwstaną – głos ich niemi
chóry puszczyków i wybuch
zwycięstwem śmierci, hymnem Duchą!

Na Zmartwychwstanie biją dzwony
tryumfem duszy, iskry Bożej,

nad mierzwą ciała i czerwonej,
jak krew przelana, rannej zorzy
nad mrokiem nocy – biją dzwony
tryumfem Życia – wśród przestworzy,
niby skowronek, śpiew ich buja –
śpiew zmartwychwstania: Alleluja!

.....

Nad ziemią polską, nad Golgotą,
gdzie krzyżów czernią się ramiona,
gdzie dzieciom wieńce z cierni plotą,
na krzyżu Chrystus – Naród kona,
a żołdak obcy w pierś mu złotą
pogrąża włócznię i zelżona,
męczeńska głowa z mąk się ślania –
brzmi hymn Nadziei, Zmartwychwstania!

Nad ziemią polską, nad gehenną,
we łzach serdecznych, we krwi skrzeplą,
niby skowronka pieśń wiosenną
i wiosennego słońca ciepło,
dźwięk dzwonów sączy jaśń promienną;
nad umęczoną i osleplą
w złych przeciwności znojnej orce,
szumi i szumi, by proporce:

Hej! w górę serca! bo choć sroga
fala w was bije i złowieszcze

mroki naokół, chociaż wroga
w gardło wpijają się wam kleszcze,
choć ciemista, krwawa droga
nie ukończyła się wam jeszcze –
wždy wstaje Jutrznia z krwi gloryją...
na Zmartwychwstanie dzwony biją!

.....

O, ziemio polska! twoje dzieci,
rycerskich ojców godne syny,
jak oni wierzą, iż zaświeci
słońce nad mrokiem nocy sinej,
i przysięgają ci, że sieci
potargasz, gdy na karabiny
praw dekret zatkną twych czerwony...
na Zmartwychwstanie biją dzwony!

1913.



Gdy już nie łzawa i mdła skarga
narodu będzie głośnym hymnem,
lecz kul świst, szabli, co zatarga
trzewiami wrogów, zgłiszczem dymnem

nad pałacami ich się wzbije –
pieśnią zwycięstwa, co oniemi
syczące jadem, podle żmije –
pieśnią weselną, jak ruń ziemi.

Gdy, miast wśród trumien gnić i prochów,
naród kobierce łąk zaściele,
na słońce wyjdzie z ciemnych lochów,
w których go ducha gasiciele

więzili długi czas z obawy,
by, zaczerpnąwszy raz powietrza
i raz stanąwszy w glorii krwawej
słońca, (którego wszakże nie trza

dla nocnych ptaków, co się boją
świtu i śpiewać im nie wolno!)
o krew się nie upomniał swoją,
nie wzgardził dolą swą niewolną...

Czy wzgardzi swą niewolną dolą?
czy z tymi pójdzie, co się boją?
zali noc sów nad sokolą
jutrznię przenieść?... takem moją

przemysłał młodość, pełną klęski,
beztroską, lecz i bezowocną,
i w czyn nie strojną żaden męski –
młodość niewolną i niemocną;

choć się do czynu rwała dusza
i chociaż w smutnym życiu naszym
(niech wraża litość się nie wzrusza!)
tęskniło ramię za pałaszem –

w obliczu krzywdy trupio-sinem,
od której w żyłach krew ci stygnie,
tęskniła dłoń za karabinem,
który położy kres malignie –

strasznej malignie zemsty krwawej:
za matek łzy, za całun z kiru,
za kwią zbryzgany bruk Warszawy,
zbroczony łzami trakt Sybiru!

W tęsknocie żrącej i ponurej
czekałem, oczy wyteżając,
czy orzeł się nie wzbija w chmury?
lecz tylko miedzą zmykał zając...

I głucho było, pusto, ciemno –
bywało, jeno obok kracze
nad trupem kruk, a gdzieś nademną
śmieją się wraskiem złym puhacze...

.....
A przecież wierzę, iż nastanie
dzień promienisty, złoty, taki
dzień, który będzie Zmartwychwstaniem!
gdy pierzchną nocy czarne ptaki.

I naród, by lew młody, w sieci
zerwie się nagle i wypręży
i starga sieć... co śniły dzieci,
kiedys wykona zastęp męży!

Że wskrześniesz, polski karabinie!
śnie się o szabli wyśniesz jawa,
gdy Wernyhory róg w godzinie
zemsty na walkę wezwie krwawą.

Wezwie was, bracia! o żołnierze
wy Sprawy Polskiej i obrońce
Polski honoru, który bierze
każdy z was w pierś swą! jasne gońce

nowego Jutra, co zaświta
nad podłgą rdzą polskiego życia,
nad hańbą, która jest wryta
w niewolnem sercu od powicia...

Bo, jeśli spodlec mamy do cna
w podłej niewoli; głusi, ślepi

Dział _____

20 Znak _____

Nr inw. _____

pożreć się wzajem, gdy północna
bestja nie pożre nas — to lepiej

powstać z honorem! i miast synem
niewolnym wolnych ojców w sromie
trwać — stokroć lepiej z karabinem
u nogi zginąć na wylomie!

Przed bohatera dolą twardą
skłoni się wróg, choć czerw go stoczy —
lecz biada, jeśli wróg z pogardą
podłemu w podłe naplwa oczy!

Wielkanoc 1914.



PIEŚŃ LEGJONÓW.

Okwieciła się dziś ziemia wiosną
i sen spełnia się dzisiaj wyśniony,
gdy wieść echo w dal niesie radosną:
idą polskie w bój z Moskwą Legjony.
Idą chłopcy, mężowie i dzieci,
każdy w dłoni karabin zaciska,
grają trąbki, bagnetów las świeci —
czyżby chwila wyzwolin już blizka?
idą polscy żołnierze-mściciele;
prowadźcie ich Zwycięstwa Aniele!

Marsz, marsz Legjony
na bój wyśniony,
w mury Warszawy,
Kijowa, Wilna!
Kto Polak prawy,
czyja dłoń silna, —
ten naprzód z nami,
marsz Legjonami!...
Marsz! marsz! marsz!

Wypiszemy wrogowi na skórze
dziś bagnetem swym imię Polaka,
a w krwi wroga dymiącej purpurze
utopimy swe krzywdy odwieczne;
za łzy gorzkie sióstr naszych i matek
skąpiem w wroga łzach sztandar nasz krwawy
i gnać będziem, aż wrogów ostatek
wypędzimy precz z wolnej Warszawy —
nie spoczniemy, póki jedna wraża
stopa ziemię nam polską znieważa!
Marsz, marsz Legjony i t. d.

Niesiem Wolność wam bracia i sobie!
Zmartwychwstanie niesiemy Ojczyźnie!
Odwalimy precz kamień na grobie,
na słoneczne wywiedziem ją szlaki;
niby orły, zlecim w polskie siola,
bunt zażęgniem wśród cichych ustroni,
aż krzyk gromki rozebrzmi dokoła,
jak przed laty: do broni! do broni!
i aż Polska powstanie jak zorza,
i aż wskrześnie od morza do morza!
Marsz, marsz Legjony i t. d.

Hej! do broni dziś plemię junacze!
kto polegnie, śmierć będzie miał piękną
i niech nad nim nikt, bracia, nie płacze!
kto nie legnie, ten wróci zwycięzcą!...

Okwieciła się dziś ziemia wiosną
i sen spełnia się dzisiaj wyśniony,
gdy wieść echo w dal niesie radosną:
idą polskie w bój z Moskwą Legjony.

Idziem polscy żołnierze-mściciele!
prowadźże nas Zwycięstwa Aniele!

Marsz, marsz Legjony i t. d.

Lwów, 29 sierpnia 1914.



ROTA.

Brygadjerowi Piłsudskiemu.

Pójdziemy naprzód, nigdy wstecz,
ze starem hasłem naszym,
w krwi Pospolită tworząc Rzecz
bagnetem i pałaszem,
rosnącą szlakiem naszych dróg —
tak nam dopomóż Bóg!

Jako lawina śnieżna z gór,
na łeb spadniemy wroga;
o piersi naszych żywy mur
rozbije się czerń sroga,
by fale mórz o skalny próg —
tak nam dopomóż Bóg!

Na kresach pełnić czujną straż,
wytrwamy, Polsko, wiernie,
czy laur uwieńczy sztandar nasz,
czy go oplotą ciernie,
Wolności Twej my krwawy pług —
tak nam dopomóż Bóg!

Zbrój się, Narodzie, zbrój się, zbrój!
Zygmuntów dzwon Ci dzwoni!
o wojsku śpiącym sen się Twój
dziś jawi... hej! do broni!
pierzchnie śmiertelny przed niem wróg –
tak nam dopomóż Bóg!

Zbudź się! Kajdany rdzawe rwij!
Na polską glebę żyzną
posiejem krew i z onej krwi
rozkwitniesz nam, Ojczyzno,
w słońcu, co legnie Ci u nóg –
tak nam dopomóż Bóg!

Na pozycji, w styczniu 1916.



HYMN PIECHOTY POLSKIEJ.

Towarzyszom broni – Czwartakom.

Idziem, żelaznej podobni kolumnie,
śmiejąc się, kiedy łyż za nami ronią;
choć masa szara, wždy kroczymy dumnie,
bo wszakże w Polsce my dziś pierwszą bronią –
niczem są dla nas śniegi, piaski, błota...
polska piechota!

Wie Moskal zdawna, co nasz bagniet znaczy,
gdy do ataku krzykną: naprzód wiara!
gdy krwawem piórem nasz hufiec junaczy
na grzbiecie pisze mu pismo do cara –
biada! gdy w gąszcz go bagnietów omota
polska piechota!

I niczem dla nas są przeszkody chytre,
które zdradziecko stawia nam na drodze;
nie potkniesz nawet się o carską mitrę
i berło carskie nie zawadzi nodze –
jak młot stalowy wszystko wraz zdruzgota
polska piechota!

Naprzód piechota! przez lasy i bagna,
z Rzeczypospolitej pędzić wroga kresów!
za Dniepr błękitny niech go huf nasz zagna!
za wiek niewoli spadniem nań w kształt biesów,
aż zadrży w Kremlu tron carski ze złota:
polska piechota!

Na pozycji, 1 stycznia 1916.



MÓJ KARABINIE!

Majorowi Andrzejowi Galicy
poświęcam.

Mój karabinie, cudna broni!
niewola cię zrodziła...
któż ciebie mi wytrąci z dłoni?
jakaż to będzie siła?

Gdy nas tak stanie ramię w ramię
kilkakroć stotysięcy,
któż ten żelazny mur przełamie?
kogóż nam bać się więcej?

Więc powstań Polsko! rwij kajdany!
wybiła twa godzina!
w purpurze biały ptak skąpany
już skrzydła swe rozpina!

Co było naszym, będzie naszym!
wróg, niby mór, odleci,
kiedy bagnetem i pałaszem
Polak mu w twarz zaświecił!

Mój karabinie, cudna broni!
niewola cię zrodziła...
któż ciebie mi wytrąci z dłoni?
jakaż to będzie siła?



MÓJ ZMARŁY PRZYJACIELU!

Mój zmarły przyjacielu,
zabity kulą wrażą!
zostało nas niewiele:
jednym już brzozy gwarzą,
a inni znów odstali –
nie mieli serc ze stali.

Myslałem: jakże tobie
samotno tam i ciemno
w żołnierskim twoim grobie –
gdy stajesz wraz przedemną,
w wieczornym mroku, błady,
na piersiach krwawe ślady.

Na twojej zapadłej twarzy
śmiertelne widać znoje,
lecz wzrok się ogniem żarzy;
choć milczą usta twoje,
wzdy mówią twoje rany
i mundur poszarpany.

Mówią mi dziwne rzeczy,
sny sercu dziwne roją,
którym gdzieś ktoś złorzeczy
i które śnić się boją
patrzące z lękiem sowy
w brzask dzienny, purpurowy.

Mówią mi o Wolności
i głoszą Zmartwychwstanie,
za które młode kości
złożyłeś ty w kurhanie,
za które jeszcze rzeką
krew, pot i łzy pocieką...

Na dworze świt jesieni
padł na pobojuwisko —
i nikniesz w ciemnej sieni,
daleko a tak blisko...
wtem sieni drzwi zadrżały —
za oknem słychać strzały.

Tam biją się żołnierze
moi, brzmi głos komendy:
tam, bracie mój, pobieże —
tam, w okop wraży, kędy
honoru głos mnie woła,
jak skrzydeł szum anioła...

Niechaj się gdzieś tam karły
w puch beczynności tulą —
my, przyjacielu zmarły,
zabity wrażą kulą,
wytrwamy do ostatka,
aż śmierć utuli matką!

Aż zjawi się, co we śnie
śniliśmy długie lata —
aż Polska z hańby wskrześnie,
promienna i skrzydlata,
jak drzewiej Chryst z mogiły,
i świat odrodzi zgnily!



JEŚLI MI JUTRO PRZYJDZIE LEDZ...

Jeśli mi jutro przyjdzie ledz,
o, moja ukochana,
od kuli lub bagnetu, wiedz:
słodka to będzie rana!

Bo słodkim bywa znój i trud
i słodką śmierć ofiarna,
gdy szepce głos, co w bój cię wiodł,
że z krwi twej wzrosną ziarna...

Jeśli mi jasny pałasz gdzieś
wytrąci wróg-morderca,
skrwawiony pałasz jedna weź
i przytul go do serca.

A szepnie sercu twemu on
i serce mu oddźwięknie:
Szczęśliwy, kto ma piękny skon,
gdy żyć nie może pięknie!

O szczęśny! kto żołnierzem legł
i umrzeć wolnym może!
gdy w kraju własnym był jak zbieg,
na szyi miał obrozę...

Na mój żołnierski, cichy grób,
w las białych brzoź płaczący,
przyjdź i ślub święty nad nim zrób
Polsce zmartwychwstającej.

Modlitwą serca brzożom wtórz,
lecz nie płacz ty nademną,
żem odszedł w jasne blaski zórz,
gdy w życiu było ciemno.

Westchnienie jedno poszlij w ślad
za mną, wśród ciszy polnej:
nie, żem zbyt młodo tutaj padł,
lecz, żem nie ujrział wolnej –

Polski, dla której szedłem w bój
ochotnie i radośnie –
Polski, dla której trud i znój
był dla mnie snem o wiosnie.

I która z naszych ran i krwi,
przez naszą stal i ołów,

przez męstwo, które z śmierci drwi,
wskreśnie na wiek z popiołów!

.....
Jeśli mi jutro przyjdzie ledz,
o, moja ukochana,
od kuli lub bagnetu, wiedz:
słodka to będzie rana!

Pozycje, wrzesień 1915.



WARSZAWO!

W niewymownym my trudzie i znoju,
różnym szlakiem, lecz wspólnym, Warszawo!
szli dla ciebie od boju do boju,
chłonąc częściej truciznę w pierś krwawą,
niżli radość... lecz nigdy nam z warg
nie wycisnął nikt żalu ni skarg!

Przez okopy, mogiły, pożary,
poprzez śniegi i piaski i błota,
każdy z naszych, Warszawo, pułk szary
wiodła, krzepiąc, ku tobie tęsknota,
choć od ciebie, z wiślanych twych fal,
nie dochodził głos żaden k'nam w dal!

Lecz, jak w słońce, że jutro zaświeci,
my wierzyli, że pierwsze twe słowa
będą matki, że krzykniesz nam: dzieci!
niech dłoń wasza mi piersi rozkowa,
o grób ojców wyostrzcie swój miecz,
z pól złe chwasty wyżeńcie wy precz

Ty zaś milczysz, lub pytasz się: po co?...
A czy wiesz ty: gdy nie mógł iść dalej
czasem żołnierz bezgwiezdną wkrąg nocą,
my mu w ucho: Warszaw! wołali –
i wraz zrywał się naprzód i biegł,
i nie ustał już, chyba – że legł!

A czy wiesz ty, że nieraz w zadymie,
na karpackim, samotnym gdzieś szczycie,
wpół zdrętwiały, wciąż szeptał twe imię,
o, Warszawo, co w serca błękicie,
by sakrament, na kule on niósł –
i w tym szepcie nie zmorzył go mróz!

Zasię przemów, Warszaw! niech zwoła
głos twój hufiec rycerzy waleczny;
niechaj wrogom, by trąba anioła,
będzie trąbą na sąd ostateczny –
sąd tyraństwa... za łzy i za krew
wyzwolenia promienny rzuć śpiew!

Wszak tyś księcia Józefa stolica
i honoru polskiego monstrancja!
odłoń synom matczyne swe lica
i nie pytaj: gdzie wasza gwarancja?
nie mierz łokciem, lecz w wiarę się zbrój,
bo dzień idzie – Wyzwolin dzień twój!

Bo dzień idzie, o którym tyś śniła
poprzez sto lat niewoli; gdy iści
sen się wieszczów... gwarancją dziś siła!
po bezsilnym, jak wśród zwiędłych liści,
przejdzie silny i ciśnie mu w brew:
gdzieś był wtedy, gdy lała się krew?

Oddaj honor swój w młode nam dłonie –
my go jeśli oddamy, to Bogu!
i nie spoczniemy, aż zorza rozplonie;
rdzawej szabli nie oprzem u progu,
póki wolnym nie będzie twój próg –
tak nam wszystkim dopomóż dziś Bóg!

Gdy nie zwołasz, jako dobra matka,
lecz odepchniesz od siebie twe syny –
my spełnimy swój ślub do ostatka
i do tchu ostatniego godziny –
tyle krzyżów dźwignęliśmy wzwyż,
ten najcięższy dźwigniemy też krzyż!

Może myśmy zbyt sercem gorący,
a tyś może rozumem zbyt chłodna –
to wie tylko On, wszystkowiedzący;
nikt bo jutru nie spojrzy dziś do dna...
więc nie żałuj przelanej ty krwi,
gdyż w niej może Przyszłości siew tkwil

I wiedz: jeśli my sercem zblądzieli,
kościom naszym przebaczy to Polska,
a nasz sen o słonecznej dziś chwili
zabrzmi w Polsce, by harfa eolska,
i brzmieć będzie, aż inni o grób
broń wyostrzą na ostatnią z prób!

Lecz ty, jeśliś rozumem zblądziła —
zaliż spokój w twych murach zagości?
nie przebaczy ci nasza mogiła,
bo to będzie mogiła Wolności,
bo to będzie cudowny ów kwiat,
co nie kwitnie czasami sto lat!

Warszawa, 16 sierpnia 1915.

W rocznicę zawiązania Naczelnego Komitetu Narodowego
w Krakowie i powstania Legionów Polskich.



LIST DO ŻOŁNIERZA.

Pytasz się, bracie mój, żołnierzu,
co słyhać tam, za naszym frontem?..
Ty, z zapalonym stojąc lontem,
lub z karabinem swym w przymierzu —
nie wiesz, jak bardzo tyś szczęśliwy,
żeś tu nie skuty jest ogniw.

Że nie wiesz co to miasto, kłótnie,
co polityka lub kawiarnia,
i to znużenie, co ogarnia,
i to zwątpienie, co okrutnie
sączy się w dusze tu najlepsze,
gdy głos cię żaden naprzód nie prze.

Ty nie wiesz, bracie, jacy czyści
my tam w okopach, w pocie, w brudzie,
gdzieś na błotnistej leżąc grudzie,
perfumowanej nienawiści
obcy, jak wszystko jest nam obce,
krom te przed nami wrogie kopce.

Krom te przed nami wrogie piersi;
obcy ambicjom małym, smutkom,
co trwają chwilę tylko krótką –
z ambicją jedną, że my pierwsi
wedrzyć się musim w okop wraży,
że w bój pójdziemy w przedniej straży.

I z hasłem jednym, hasłem starem:
naprzód!... gdy tutaj ich tysiące
słyszysz, by pszczoły w krąg brzęczące;
a każde piękniej, każde darem
brzęczy ci w ucho, ale słodsze
brzęczenie kuli, gdy się otrze.

U nas tam lepiej, bracie miły!
z beztroską idziem w bój dziecięcą,
a jeśli czasem łzy się kręcą
nad krzyżem bratniej ci mogiły –
pociechę niesie pieśń: jak ładnie,
gdy z konia ulan który spadnie!

U nas, gdy czasem piers zaboli,
to jeno rana, która słodka,
jak usta drogie, lecz nie spotka
two pierś z trucizną się niewoli
i nie zna szarych chwil rozpaczy,
gdy wyzwoleniem śmierć majaczy.

U nas, gdy westchniesz, to pocichu
czasem, byś śmierć miał, bracie, piękną,
albo zwycięstwo; lecz nie brzękną
z bezsennych nocy po dniach szychu
jasneć źrenice i nie krzywi
twarz uśmiech błazna – my szczęśliwi!

Choć nam, miast słodkie, drogie oczy,
noc w noc pożarów świeci zgłiszcze,
miast szept ust drogich, kula świszczę,
miast pieśczoł, twarz żołnierską zmroczy
czasem pieśczołą śmierć ci matka
i usta krwawe piachem zatka –

I choć się czasem na ramiona
młode ołowiem znój położy,
wzdyc, byś ptak, lekki, bo obroży
nie dźwigasz rdzawej; nie splamiona
rdzą młodość, słońce wraz cię krzepi –
u nas jest lepiej, lepiej, lepiej!

Żegnaj, żołnierzu-bracie! rychło
w obozie leśnym, w krąg ogniska,
dłoń moja twoją dłoń uściska
i serce, które tutaj ścichło,
uderzy z twojem równo, mocno,
gdy alarm porą wezwie nocną.

pójdziem naprzód, pójdziem razem,
jak szliśmy dotąd, różnym szlakiem:
z Karpat po Wisłę, wždy z jednakiem
uczuciem wiary i z obrazem
tej Nieśmiertelnej w duszy, której
tron budujemy z krwi purpury!

Warszawa, sierpień 1915.



WOJNA.

Noc jesienna... Okopy kręte, nieruchome,
by węża-dusiciela pokłębione cielsko,
żującego wciąż ofiar niewinnych oskome;
gwiazdy w dół spoglądają z słodyczą anielską;
granat nieba świetlisty i taki spokojny,
jakgdyby nie był rok to strasznej, wielkiej wojny.

W okopach ciemno; tylko gdzieniegdzie rozbłyska,
by w lesie krwawe oczy wilka się jarzące,
blask ciepły ukrytego starannie ogniska;
po zoranej drutami kolczastymi łące,
srebrnym blaskiem miesiąca słodko rozświetlonej,
snują się dymy, niby żałobne welony.

W okopach śpią żołnierze; wielu z nich, niestety,
śpi snem ostatnim może... leżą przytuleni,
szarża i szeregowiec, i tylko wedety
czuwają, nieruchome, sine, nakształt cieni...
wypocząć i zapomnieć: oto dziś rzecz główna —
jutro wszelką nierówność łącno śmierć wyrówna.

Jutro ta szara masa wraz o pierwszym świcie
do szturm runie lawą, by górską lawina –
niejeden pod bagnetem młode odda życie
i niejednej też matce kula weźmie syna,
niejednego oplacze kochanka... lecz któżby
o śmierci-druchnie myślał w objęciach snu-drużby!

Spijcie, o bezimienni! noc żołnierza krótka...
oto już gdzieś w pobliżu ryknęły armaty:
(przygotowanie szturm znaczy ta pobudka)
powracają patrole, wysłane na czaty;
nad smutną ziemią krzyżów świt wypelza zgnily,
wylaniają się w gaju brzozowym mogiły.

I anioł snu odlata ku gwiazdom, co gasną,
na ziemię umęczoną spoglądając łzawie,
nad którą demon mordy powiał chustą krasną...
W świtania jesiennego półśnie i półjawie,
zgarbiona i jakgdyby doli swej nierada,
gankiem się okopowym szara postać wkrada.

Idzie i jednych mija, drugim zasię kreśli
znak tajemniczy jakiś na pogodnym czole;
a czasami się dziwnie tak uśmiecha, jeśli
przypadkowo na młode natrafi pacholę –
zaś takim naznaczonym uż śmierć tylko siostrą
i tylko brzozy białe ramiona rozpostrą...

O wojno! kto cię przeżył, kto spojrzal ci w oczy,
ten już śmiać się nie będzie i temu ramiona
młode ciężar starości przedwcześnie przytłoczy...
a jednak w grozie krwawej bądź błogosławiona,
bo z ciebie życie nowe rodzi się i z pleśni
nowy i promienniejszy świat się wycieleśni!

Skończy się groza twoja i ze zgliszcz wystrzeli
znów z gałązką oliwną gołębica biała;
zanuci pieśń skowronek w błękitnej topieli
białym krzyżom i ziemi, zoranej przez działa;
łzy lata-koicielki z bladych twarzy utną
i ludzkość odmłodzona w ślubne wstąpi Jutro!



NA WARCIE.

W noc ciemną i śnieżną, samotny, na warcie,
choć sen go wciąż morzy podstępnie, zdradziecko,
straż pełni niezłomnie, straż pełni uparcie
żołnierzyk młodziutki i wąty, jak dziecko.

Wiatr wyje i świszczce, jakgdyby szatany
na sabat się zbiegły z daleka i z blizka –
on stoi i czuwa, wpatrzony, wsłuchany,
jakgdyby wrośnięty, karabin swój ściska.

Śnieg w oczy mu sypie płatami mokremi;
ogarnia go słodkie, marzenne znużenie
i smęt go ogarnia – poleskiej smęt ziemi;
lecz czujność niemęskie uczucia wraz żenie.

Stój! Kto idzie? Hasło?... czy wiatr to stepowy,
czy wróg się podkrada?... żołnierzyk się zmierza...
po latach, po tylu, na ziemi kresowej
straż stoi niezłomna polskiego żołnierza...

Na pozycji 4 p. Grudzień 1915.

PO SZTURMIE.

Szturm odparty... Po nocy ciemnej i ponurej
ranek wstał, jak spojrzenie rannego, zamglony –
z mgieł, co osnuły ziemię, by szare welony,
wylaniają się lasu widmowe kontury
i w oddali miasteczka spalonego mury,
z czarnymi, sterczącymi kominów ramiony.

Jesiennie słońce, krwawe, jak piersi, granatem
rozdarte, oświetliło łękę, najzaciętszej
widownię walki nocnej, gdy z okopów wnętrzy
śmierć ziała i zniszczenie, zostawiając na tem
okrutnem polu śmierci żołnierskiej, w kolczatem
odrutowaniu, trupy, których wał się piętrzy.

Leżą w szarych szynelach – tępe, szare twarze,
z wrytem piętnem szarej, beznadziejnej doli...
majestat śmierci cichy i ta krew, jak olej,
gęsta i, jak proch, czarna strasznych ran ich każe
być wrogom litosnymi i postacie wraże
otacza, by liljowym blaskiem aureoli.

Rzecz dziwna... na tych twarzach tępych coś rozbłyska,
jakgdyby zachwycenia dalekiego ślady...
może przeszedł tą łąką we mgle Chrystus blady,
co chodzi, cichy, srebrny w rdzy pobojuwiska
i potrzaskane głowy do piersi przyciska;
czasem, smętny, przystanie, jakżeby bez rady...

Wczorajsze wrogi kopią wrogom dziś mogiły,
które wkrótce tę łąkę, jak krety, poryją...
cóż to?... ten mundur obcy, a szkaplerz z Maryją
na piersi, którą krwawe rubiny zrosiły...
o Polsko! o Polacy!...

Bracie! bracie miły!
wiesz ty: czyją trafił kula ległeś? czyją?!

Nie! nie wiesz... śpisz spokojnie w tej mogile, ręką
braterską usypanej... choć mundur masz wraży,
lecz polska cię przyjęła ziemia i na straży
polskie ci szumią brzozy, pod które, z piosenką,
przyjdzie twe dziecię, rączką grób umai miękko,
i o wolnej Ojczyźnie z prochem twym pogwarzy!



W OKOPIE MOIM...

Dziuni.

W okopie moim jest mała szybka,
by rączką dziecka nakreślona zgoła;
w niej co wieczora migotliwa, chybka,
jak łza srebrzysta smutnego anioła,
gwiazda zagląda mleczna i ciekawie
każdej się mojej tu przygląda sprawie.

Zagląda w każdy kącik, gospodarzy
w moich papierach i pierwotnych sprzętach —
to muśnie, niby pieszczotą, mej twarzy,
to ku drzwiom zajrzy, to w skier dyamentach
zda się podsycać ogień, który gaśnie;
a, gdym jest senny, to mi szepce baśnie.

Szepce mi baśnie o przedziwnej matni
kolorów, nuci mi melodię śpiewną,
ogłuszonemu od gędzby armatniej;
w okop żołnierski zstępuje królową,
w marzenia stroi go barwne makaty,
aż okop w pałac spromienia bogaty.

Kiedy tak w moje zagląda okienko,
wśród nocy mglistej, jesiennej i sinej,
i kiedy nicią srebrzystą i cienką
ściany spowija, naksztalt pajęczyny,
a w kącik każdy łagodnie przenika,
jakgdyby gęśli anielskich muzyka –

To myślę sobie, że owo gwiazdziste
światelko, które przenika głęb ciemną
mego okopu, to chyba, zaiste,
światło twej duszy, co czuwa nademną;
co, kiedy zaśniesz, wytryska ci z łona,
by gwiazda srebrna, łza z niebios strącona.

I na dobranoc długie z nią rozmowy
wiodę i słodkie czynię jej wyznania;
a, gdy świt wreszcie, by welon perłowy,
mym rozmarzonym oczom ją przysłania,
do serca cisnę promienie, wciąż bladsze,
w puste okienko długo, smutny, patrzę...



JADĄ UŁANI...

Rotmistrzowi Belinie.

Jadą ułani... Boże! czy sen to?
orły i czaka, jak przed stu laty...
wsią mazowiecką, w majowe święto,
szwadron ich jedzie barwny, skrzydlaty.

Wiatrem rozwiane rabaty lśnią się,
jak maki polne... parszają konie,
bo miłych gości wiozą... w malw ponsie
niejedno liczko dziewczęce płonie.

W słońcu stal szabel cudnie połyska;
brzmi pieśń ułańska: hej! jak to ładnie...
dziwią się we wsi rade ludziska
i biegną zewsząd, biegną gromadnie.

I nawet kundle, pocziwe pieski,
dziś nie szczekają i są im rade –
czerwony rabat, mundur niebieski...
kręcą ogonem na tę paradę.

Wyszedł z plebanji sam ksiądz-dobrodziej,
oczy przysłonił i wzrok napawa –
a oni jadą, promienni, młodzi,
w słońce, co świeci ku nim, jak sława.

W kwitjącym sadzie jabłek i gruszek,
w szlacheckim dworku, ułańskiej jeździe
kłania się z ganku dziedzic staruszek,
klekoce bociek radośnie w gnieździe.

W szlacheckim dworku, w białej komorze,
ruci też niezwykły – patrzy z okienka,
ukryta w malwach, i szepce: Boże,
jadą ułani!... dworska panienska.

Ukrytą w malwach, ujrzał ją ułan
i żołnierskiego posłał całusa;
już nóżką grzebie koń, wierny bułan...
służba nie družba! próżna pokusa...

Uciekła w krwawej rumieńca fali,
gniewna na zdradę malw i okienka;
zaśmiał się ułan i pędzi dalej –
i brzmi ułańska, płocha piosenka

Już przejechali... Czy sen to? Boże!
tęskne spojrzenie starca w dal goni,
na małym ganku, w szlacheckim dworze,
w kwitjącym sadzie grusz i jabłoni.

Krasne rabaty, burka niebieska...
hej! jak przed laty... widok nieobcy...
coś mu się marzy... i spływa łezka...
i szepcą usta: Bóg prowadź, chłopcy!

Już przejechali... Czy sen to? Boże!
pyta się dziewczę swego serduszka,
w szlacheckim dworku, w białej komorze;
westchnieniem cicho wtórzy jej służka.

I rozpalone twarzyczki kryją
między kwitnące w okienku malwy,
szepcząc: ułani... Jezus! Maryjo!
za lasem nagle grudnęły salwy...



○ DWORKU...

(Wspomnieniom z Królestwa i Wołynia).

○ dworku, dworku ty modrzewiowy,
o modrzewiowa arko przymierza!
pomnisz, jak w wieczór listopadowy
polskiego-ś jawę ujrzal żołnierza?

Po tylu latach... znowu... o Boże!
dreszcz przebiegł stare lipy i klony...
o modrzewiowy, szlachecki dworze,
pod lat brzemieniem i łez schyłony!

Mdy cię porosły i już się zdało,
że nic cię zbudzić z drzemki nie umie –
że, niby starca zgrzybiałe ciało,
zastygniesz cicho, w tęsknej zadumie.

Wsluchany jeno w pogwar tych kości,
którym przez wieki byłeś kołyską,
a które dzisiaj, w grobu cichości,
śnię razem z tobą sen twój, tuż blisko.

Aż tu zadźwiękły nagle podkowy
i widm spłwiałych wskresiły cmentarz –
o dworku, dworku ty modrzewiowy,
arke przymierza, zali pamiętasz?

Ułańskie czaka, burki, rabaty,
twarze rumiane, młodzieńcze, hoże –
drgnąłeś, jak wtedy, ongiś, przed laty,
o modrzewiowy, szlachecki dworze!

Zsiadają z koni... błysnęły czaka
orły srebrnymi... zda się, portrety
stare z ram wyszły... gdzieś parobczaka
brzmi głos zachwytu: ułany! rety!

W oknie błysnęły ócz niezabudki
i zamigotał bielą fartuszek,
niknąc płochliwie... po dwili krótkiej
na ganek wyszedł dziedzic-staruszek.

Spojrzał, oniemiał... orszak widmowy
zda się, a przecież... Jezus! nareszcie...
o dworku, dworku ty modrzewiowy,
w poźółkłych klonów i lip szeleście!

○ twoje stare, gościnne progi –
o twoje progi, niskie a pańskie,
ulańskie brzękły z mocą ostrogi
i zadzwoniły szable ulańskie...

W NOC LISTOPADOWĄ.

P. Stefanowi Wierusz-Niemojowskiemu.

I.

Noc ponura listopada –
 modrzewiowy, stary dwór – –
liść pożółkły z drzew opada –
mgielna snuje się ballada – – –
 gdzieś na świecie wojna, mór.

Gdzieś na świecie krwawe łuny –
 pośród huku, w dymie dział
nowe rodzą się pioruny,
stare bogi kładą w truny – –
 noc gdzieś legła, świt gdzieś wstał.

Gdzieś tam rosną wciąż mogiły,
 rośnie białych krzyżów las –
tutaj cisza, spokój miły;
mgły park stary otuliły – –
 cisza, spokój – stanął czas...

Modrzewiowy, stary dworze,
 o Piastowa chato chat!
świat by jedna luna gorze –
gdzieś złociste wstają zorze,
 choć granaty plużą ślad.

Modrzewiowy dworze stary
 gdzieś wiosenny powiał wiatr – –
chwieją wraz się sztandary,
łśni bagnetem hufiec szary –
 wojsko, wojsko śpiące z Tatr!

Stary dworze modrzewiowy!
 coś, by zapach świeżych róż – –
coś podniosłeś, zda się, głowy
i rozrosłeś się – wiekowy –
 zda się, nagle wszecz i wzdłuż.

Stary dworze, czy pamiętasz?
 pogrzebany orszak snów – –
zarośnięty, stary cmentarz – –
smutna-ż dola i przekłeta-ż...
 krew, mogiły, łzy... i znów!

Coś znów spokój ci zmąciło...
 osobliwa, dziwna rzecz:
coś, co zdało się mogiłą –
co się jeno sercu śniło – –
 przez-że drgnąłeś – martwy – przez?

Szereg okien oświetlony
i niezwykle jakiś ruch –
gwarem brzmią dziś twe salony,
aż się dziwią stare klony – –
co się dzieje? wszelki duch...

Jakaś snuje się ballada –
ten brzęk ostróg, pieśni chór...
noc ponura listopada,
liść pożółkły z drzew opada – –
modrzewiowy, stary dwór...

II.

W cichym dworze salon stary,
który tyle widział zmian:
i husarję i Tatary,
karabele i puhary,
gdy pod Wiedeń szedł król Jan...

Kuligowe szlachty tany –
aż go przygniół ciężar łez,
aż po pował zboczył rany
i aż zmartwiał – skolatany – –
dzisiaj życiem coś-ci wskrzest.

Tyle śmiechu, śpiewu, wrzawy,
i młodości tyle wraz – –

czyżby nagle z bitw kurzawy,
z pól Grochowa i Warszawy
tu zawrócił w biegu czas?

Te mundury... Jezu-Chryste!
jak przed laty, gdzieś tam, hen...
i galony te srebrzyste – –
wojsko polskie, rzeczywiste –
z pod Olszynki cudny sen!

Tam ułani, tu piechota –
ilu ich to razem jest! – –
czar przedziwny dusze mota –
w sercach młodych glorię złota,
choć po krwawy idą chrzest.

Wszyscy młodzi, piękni tacy,
jako tamci z ciemnych ram...
– Któryż pułk to? – My Czwartacy! –
– Jako dziad mój! – I jednacy
tu, w salonie, czy też tam...

– Jakaż szarża to? – Chorąży! –
– Taki młody, Boże mój,
już pan ranny!... Nie nadąży
opowiadać... węgrzyn krąży – –
snuj, ballado, snuj się, snuj!

Stara błąka się piosenka — —
ot obrazek z przed stu lat:
młody ułan i panienska,
na temblaku czarnym ręka,
a u piersi róży kwiat...

Dziwnie swojsko, dziwnie błogo — —
— Jeszcze chwilę jedną, nim
zbraknie tutaj może kogo,
nim błysniemy krwi pożogą,
nim nas armat skryje dym! —

Polski dworek, polskie wojsko —
i wskrzeszony pieśni ton — —
dziwnie błogo, dziwnie swojsko...
— Na koń siadać!... — Powstań Polsko...
— dziś twój tryumf, albo skoni!

III.

Odjedali... już podkowy
za oknami dźwiękły w dal — —
i podylił się wiekowy,
cidy dworek modrzewiowy —
ostał jeno dźwięk i żal...

Zgasł rząd okien oświetlony — —
w parku cisza, pustka znów —

li mgieł snują się welony,
li coś szepcą stare klony — — —
zmartwychwstały orszak snów...

I w salonie, co przed chwilą
łśnił ułańskich srebrem kit,
pustka... jeno główki chyłą
zwiędłe kwiaty i motylą
pajęczynę przędzie świt.

Gaśnie ogień na kominie — —
zatrzymana czasu oś — — —
gasną świece na pianinie...
cisza głucha — i jedynie
stary kurant mruczy coś.

Przy pianinie, w szarym mroku,
bieluteńka, niby śnieg,
śni babunia o tym roku,
kiedy, z raną krwawą w boku,
narzeczony młody legł...

Na klawisze opuszczonej
łzy spadają... dziwny blask — —
wiosna... dziewczę... narzeczony...
słodkie widma — — — drgnął skrwawiony,
szwoleżerski, spelzły kask!

Drgnęły żółte wraz klawisze –
 piers babuni wstrząsnął szloch – –
z warg powiędłych, bladych ciszę
piosnka młodych snów kołysze:
 – Tam na błoni... jękla: och!

I wyciąga z wosku ręce
 w mgłę, gdzie znikli oni tam...
– och ulżycie mojej męce!
– och pomścicie go, młodzieńce!
 – Bóg błogosław dobry wam! –

I przed siebie, tam, w powietrze
 dłonią drżącą kreśli krzyż –
a jej lica coraz bledsze;
dłwieje się, by liść na wietrze – –
 – słysz, och serce stare, słysz! –

– Słysz, nim pęknie z cnej podniety!
 pieśń ich płynie gdzieś, z za kniej:
– Hej kto Polak na bagnety...
– słyszcie, stare wy portrety!
 – słysz, o Polsko!... hejże-hej!



ŻOŁNIERZU, ŻOŁNIERZU...

Matce mojej.

1.

Żołnierzu, żołnierzu... tam chata bielona
ojcowej zagrody; matula w niej siwa,
przed świętym obrazem twojego patrona,
synaczka ze łzami napróżno przyzywa...

– Przybywaj Jasięku! przybywaj sokole!
jak chata ojцова ku ziemi się chylę –
coś ojce wzywają i w piersi coś kole...
niech przedtem się tobą nacieszę choć chwilę!

2.

Żołnierzu, żołnierzu... posłuchaj, nieboże!
tam krasna dziewczyna, swojego sokoła
spragniona, bezsenna, w ciepłutkiej komorze,
wśród śnieżnej zameci, napróżno cię woła...

– Przybywaj Jasięku! przybywaj sokole!
wskrós nockę zimową, by jasny poranek –

Piotr pełną ma skrzynię, lecz ciebie ja wolę;
szle Paweł mi swaty, lecz tyś mój kochanek!

3.

Mateńko, mateńko... nie wołaj mnie, miła!
me imię na inne, na świętsze dziś zamień –
mnie wzywa Ojczyzny piekąca mogiła,
bym na niej śmiertelny odwalił precz kamień...

Powrócę z wojenki, uklęknę na progu
ojcowej zagrody, uściskam cię z łzami;
za wolną Ojczyznę pomodlim się Bogu,
gdy Polska jak lipa rozkwitnie nad nami!

4.

Kasieńko, Kasieńko... nie wołaj mnie, miła!
mnie woła Ojczyzna, przez ojce stracona,
a którą dziś z grobu dłoń synów wskrzesiła
i młode na słońce wynoszą ramiona...

Powrócę z wojenki, powrócę do ciebie
i szczęście się wiosną promienne nam wyśni,
w ojcowej zagrodzie, na wolnej już glebie,
w kwitnącym ogrodzie jabłoni i wiśni!



○ MÓJ ROZMARYNIE...

1.

○ mój rozmarynie
rozwijaj się...
rozkwitaj mi, ziele,
na szczęsne wesele,
na ślubne dnie!

Uplotę cię w wianek
dziewczęcych snów –
rozmarynu wianek
zdejmie mi kochanek
w srebrzysty nów!

Rozmarynu kwiecie,
strój mnie dziś, strój!
wplotę cię we włosy,
rozplecie mi kosy
kochanek mój!

Wždy, nim mi powiędniesz
u lubych nóg –

rośnij mi wysoko,
rośnij mi szeroko,
opleć mój próg!

2.

O mój rozmarynie
rozwijaj się...
od północnej strony
jedzie konik wrony —
o serce me!

Wjedzie w sad kwitnący
jabłoń i grusz —
w poranek majowy
zadzwoń podkowy
pod oknem tuż.

Zawoń upojnie
róże i bzy...
coś wzrok mi przesłania
to pewnie z kochania
te w oczach tży...

Rozmarynu kwiecie,
niedobry tak!
przez tulisz płateczki,
przez drżą twe listeczki,
jak mrący ptak?

68

3.

O mój rozmarynie
rozwijaj się...
oto dzionek świta,
już dudnią kopyta,
mój ulan mknie!

Już wjechał do sadu
jaśminów, róż...
zorza mu na przedzie —
Stach mój, Stach mój jedzie,
nadjeżdża już!

Rozmarynu kwiecie,
jak serce drży!
oto cicho, miękko,
puk-puk-puk w okienko,
trzy razy, trzy...

Znak to umówiony,
och lecę z nóg —
do swojej dziewczyny
już biegnie jedyny,
już wchodzi w próg!

4.

O mój rozmarynie
rozwijaj się...

69

słysząc brzęk szabelki —
cóż to, Boże wielki?
to nie on, nie!

Niedobry ułanie,
choć dobry, stój!
mundur coś mi znany,
wzdys sercu nieznany,
nie mój, nie mój!

O przemów coś, przemów,
ponury gość!
u progu przystaje,
coś, milcząc, podaje —
dość, wiem już... dość!

Rozmarynu kwiecie,
znasz to, och znasz?
wstążka z mego łona,
kwią jego splamiona —
masz, dziewczę, masz!

5.

O mój rozmarynie
rozwijaj się...
nie mnie już, nie jemu,
Stachowi mojemu —
nie nam już, nie!

70

Taka mi dziś radość,
taki mój ślub...
w wonne ziele twoje
już się nie ustroję,
chyba li w grób!

Rozmarynu kwiecie,
rośnij mi wzwyż!
tam śpi mój kochanek,
poniosę mu wianek
pod biały krzyż...

O mój rozmarynie
rozwijaj się...
rosnąć łez użyźnię,
rozkwitaj Ojczyźnie
na ślubne dnie!



71

ŚMIERĆ LEGJONISTY.

Tym, co zginęli dla Tej, co nie zginęła.

...! przynieśli go z raną okrutną,
w krwi i w błocie, i z twarzą, jak płótno —
i przynieśli go w siwym mundurze
w dom rodzinny, w matczyne podwórze;
on z uśmiechem karabin strzaskany
do okrutnej przyciskał w pierś rany.

Do nieszczęścia podobna widziadła,
z jękiem matka doń stara przypadła:
— O, mój synu! mój synu jedyny!
jakże gorzkiej dożyłam godziny!
oto snów twych szalonych manowiec!
boli-ż rana cię, piecze? och powiedz! —

— O nie boli w pierś rana, nie boli,
jako rana krwawiąca niewoli!
o nie piecze mnie, matko, pierś krwawa,
jako piecze narodu niesława!

rana słodka! nie żałuj ty rany,
bo w niej honor, polski honor skąpany!

Na mogile mej, matko, wczas wiosną
róże, róże szkarłatne wyrosną —
na mogile mej majową nocą
pieśń słowiki słodką zaszczebiocą;
zasię lzy twe anioły poniosą
i gwiazd srebrną zabłysną mi rosą! —

Do krwawego przypadło mu łona
młode dziewczę, cudna narzeczona,
i tak żalem serdecznym wybudnie:
— Nie o takiej marzyłam ja drudnie!
co się ze mną, co ze mną się stanie?
taki ślub nasz i nasze kochanie! —

W ust wsluchany jej najdroższych echa
do kochanki się smutno uśmiecha:
— O nie było kochanie radosne,
coś głuszyło nam szeptu miłosne;
nie masz bowiem nijakiej radości,
kiedy radość w Ojczyźnie nie gości!

Jesteś młoda i krasna i słodka,
szczęśliwego serduszko twe spotka;
wždy nie będzie szczęśliwszy odemnie,
choć mnie grobu podłoną już ciemnie!

słodkie życie z kochaniem królewny,
słodszy skon dla Ojczyzny bitewny! —

Wszedł do izby wytworny młodzieniec,
lica dziwny mu krasił rumieniec;
rzecze blado: — Choć-em dziś ci obcy,
chociaż z różnych granicznych my kopcy,
mimo wszystko, twój zawsze-m przyjaciel;
biedny! czemuż wróg ciebie wziął na cel? —

Mówi ranny, a już coraz ciszej,
coraz trudniej pierś zraniona dyszy,
gasną oczy głębokie i duże:
— O nie żałuj mnie w tym to mundurze!
o nie żałuj ty, biedny, żołnierza,
gdy Bóg honor mu Polski powierzał!

Tych krwi kropli nie żałuj, co wieńczą,
niby róże, pierś moją młodzieńczą!
wždy li siebie pożałuj, żeś starzec,
żeś tak umiał się wyrzec i zarzec,
żeś zamienił na łokieć i korzec
miecz rycerski i ojców proporzec! —

.
I zgaś cicho... umierał szczęśliwym,
że umiera w mundurze tym siwym,
z karabinem strzaskanym u boku,

wpatrzon w słońce Wolności, wśród mroku —
dusza jasna, wybrana, przeczysta:
młody żołnierz, polski legionista!

Na pozycji, 15. stycznia 1916.
w półroczu kampanji czwartackiej.



PRZY WIGILIJNYM GDY ZASIĘDZIESZ STOLE...

P. Zofji Lipińskiej.

Przy wigilijnym gdy zasiędziesz stole,
w blaskach choinki, przy opłatku o mnie
i o nas pomyśl, którzy tu bezdomnie
grzać przy ogniskach swą żołnierską dolę
w okopach będziemy, a mrok z wichrem będzie
wtórował naszej żołnierskiej kolendzie.

Może niemęska łza się pod powieką
zakręci chwilę, gdy szarą godziną
wspomnienia drogich chwil i twarzy spłyną,
przeżytych dawno, zamglonych daleko –
lecz łzy wraz otrze radość, że już zbliżka
nad nami gwiazda betlejemska błyska.

Więc nie myśl o nas ty ze smutku łzami –
ale myśl z dumą, iż, nakształt kopczy
granicznych, trwamy tutaj i dwast obcy
żeniem, co ziemię nam kresową plami;
i tak wytrwamy, aż bagnetów ostrze
karmazyn nad nią królewski rozpostrze.

I życz ty jedno – mnie, nam wszystkim, sobie,
w chwili, gdy gwiazda wieczoru srebrzysta
światu obwieszcza narodzenie Chrysta:
by nad tą ziemią, co dzisiaj w żałobie
i w łzach krzyż dźwiga, by nad jej Golgotą
Chrystus rozwiesił aureolę złotą.

By blask rozniecił, jak te, co świeciły
na niebie ongi nocą Zmartwychwstania,
by łzy jej wchłonął w pierś, co wieczność wchłania;
iżby anioły zesłał na mogiły
nasze rozsiane, którzyby na straży
czuwali, by ich but nie zdeptał wraży..

Na pozycji 4-go p. p. Legionów.
Wigilia 1915 r.



Z ZIEMI CHEŁMSKIEJ.

PROLOG.

Smutną jedziemy ziemią, gładki oficerze,
towarzyszu podróży! w obcej ci opowiem
mowie jej smutne dzieje, których w Baedekerze
szukałbyś nadaremno, poruczniku, bowiem,

jak na podróżną książkę, byłby, chętnie wierzę,
temat mało zabawny, legnący ołowiem
do duszy czytelnika – ale my żołnierze
i w podróż krwawą jedziem; więc z myśli, co mrowiem

obsiadły duszę tutaj, na przestrzeni głuchej,
złożęć opowieść – resztę niech ci dopowiedzą
rozsiane w krąg mogiły i męczeńskie duchy,

co w mgle wieczornej ku nam zdają się iść miedzą;
i krzyż pochyły, który czarnemi ramiony
błogosławi tej ziemi łzawej, umęczonej...

I.

I zacząłem opowieść snuć – opowieść długą,
niby sybirskie noce, prostą a zawiłą,
jak dusza moskwicina – opowieść, co smugą
krwawą nad każdą tutaj wiję się mogiłą,

nad każdą piędźią ziemi... Godzinę i drugą
słuchał mnie z tchem zapartym – z ócz mu widać było,
że smętniał, jak ten wieczór letni, co niedługo
w kir nocy miał się zapaść... Zdala dochodziło

rozpaczliwe psa wycie, pocziwego stróża
wsi zagnała opuszczonej, która pustką ziała,
jak ta, co ze świeżego grobu się wynurza...

O ziemi, krwią przesiąkłej i łzami, przez działa
porytej, opuszczonej, w krwawej grozie wojny,
opowieść snulem w wieczór letni i spokojny...

II.

Mówiłem mu o ziemi, co nie znała słońca;
mówiłem mu o ziemi, co nie znała śmiechu;
mówiłem mu o ziemi, nad którą obrońca
żaden szat nie rozrywał, na reklamy miechu.

Mówiłem mu o ziemi, co nie znała grzechu,
bo nawskróś święta była, wiarą gorejąca,

i taka umęczona, że w każdym oddechu
jej tchnienie Chrystusowe drgało; co do końca
wiernie trwała przy wierze swej i swojej mowie,
choć była owa wierność, niby Weroniki
krwawa chusta najświętsza z Chrystusowej twarzy,

a jedynym schroniskiem był dla niej las dziki,
skąd droga wiodła w mroźne sybirskie pustkowie,
lub w mogiłę samotną, co jedna tu gwarzy...

III.

Mówiłem mu o unji, o golgotnej męce
tego ludu, co żywcem był ukrzyżowany,
co szedł na śmierć, śpiewając Najświętszej Panience
litanje, jak przed wieki pierwsze chrześcijany.

Mówiłem mu o nocach, kiedy karawany
całe, szły w las, nabożnej oddane piosence,
i gdzie ksiądz bohaterski, zdaleka przysłany,
starcom zamykał oczy, młodym łączył ręce.

Malowałem mu dziwne drzty, dziwne wesela,
smutne, niby pogrzeby, i dziwne pogrzeby,
radosne, by wesela, gdy biegł starzec, żeby

nie leż pod krzyżem obcym, co dumnie wwyż strzela;
jak pacierza uczyła dziecko matka blada,
a ojciec strzegł u okna, czy szpieg się nie skrada...

IV.

Skończyłem swą opowieść – opowieść okrutną,
niby serce mongolskie... Mrok zaległ tymczasem,
rozwidniony pożarów luną gdzieś za lasem,
psów wyciem rozszalały... Było dziwnie smutno...

I widziałem twarz jego, pobladłą, jak płótno –
żołnierską, co nie bladła, gdy ryczały basem
działa, zniszczenie siejąc z piekielnym hałasem;
i widziałem, jak na twarz jego białamutną

łza spłynęła z tych oczu, którym płacz był obcy...
Długo trwało milczenie... Nagle dłonie obie
mi potrząsnął, rzekł: 'Teraz was rozumiem, chłopcy,

com miał was za szaleńców! wyście kwiat na grobie
tej smutnej ziemi chełmskiej, któreśmy nie znali! –
i kończył, wskrós zgrzyt zębów: 'jedźmy, jedźmy dalej!'

EPILOG.

Nie! dawię jeszcze jedną... O ten krzyż podhyły
niech tylko żar odłódzę rozpalonych skroni
i niech wszelką niewiarę z czoła precz odgoni;
niech sercu doda męstwa, dłoniom doda siły.

Nie! dawię jeszcze jedną... O kraj tej mogiły
niechaj pałasz wyostrzę, co honoru broni;

niedch ucałuję ziemię; niedchaj przylgnę do niej
ustami, co się jadem zwątpienia pokryły.

I niedchaj spłynie w piersi, by w antyczną urnę,
długa męka tej ziemi, jej łzy i jej poty
i jej dzieje cierniste Chrystowej Golgoty

i wszystkie szlaki dróg jej, szare, krwią purpurne...
Tak! teraz jedźmy dalej – każdy ku swej doli...
ziemio dielmska, za ciebie, symbolu niewoli!

Wrzesień 1915.



SANITARJUSZ.

Pamięci czwartaka-sanitarjusza Rachwała,
poległego pod Jastkowem.

Wśród kul się krzątał, opatrywał
rannych, w szpitalnej niby sali;
gdy granatami nazbyt siali,
to padał w owies; znów się zrywał...

I biegł, skąd tylko doszły jęki:
– sanitariusza!... gdzie skrwawioną
zobaczył masę szarą... (pono
kleryk)... spokojny, cichy, miękki...

Powracał właśnie od rannego...
a kule były wówczas wściekle –
dym, świsty, ryki, niby w piekle...
gdy nagle jęki go dobiegą...

Za miedzą leżał czwartak młody,
śmiertelnie ranny... ryl po ziemi
palcami, usta zbiełałemi
jęczał cichutko: – wody... wody...

Uklęknął przy nim... bandaż rychło
rozwinął... schylił się... gdy nagle
zadwiał się, by na wietrze żagle...
serce pod żądłem kul mu ścidiło...

I tak zastygli... rzeźba, zda się,
cudowna, by z pod mistrza dłuta,
stalowym wojny młotem kuta –
cisi, w piekielnym dział hałasie...

Na ziemi żołnierz... krwawy w dłoni
karabin dzierży zaciśniętej...
trzymając bandaż rozwinięty,
drugi się nad nim, martwy, kloni...



POD KOSZYSZCZAMI...

Pod Koszyszczami – czy pamiętasz?
gdzie Moskwa tęgie wzięła lanie –
czwartacki, biały wyrósł cmentarz,
w brzozowym lesie, na polanie.

Nad każdym grobem krzyż wysoki
pod niebo strzela... gdy po białej
korze żywiczne ciekną soki,
to – jakby polskie łzy spadały...

– Powiedz mi, bracie, przecz te krzyże
nad czwartackimi tam mogiły,
brzozowe, w niebios chmurne wyże,
do góry, bracie, tak strzeliły? –

– Strzeliły one tak do góry,
mój bracie, wiedzieć ci potrzeba,
by, gdy do Boga czwartak który
pójdzie, mógł sfrunąć na nie z nieba.

By im nie cknęło się w tym grobie:
by w nockę, kiedy lśni ponowa,
z wysokich krzyżów mogli sobie
patrzeć daleko... do Krakowa! –



JASKÓW.

Fragment.

Przyjacielowi i koledze
ppor. Hubertowi Korab'-Brzozowskiemu.

Pamiętasz, bracie mój,
trzydniowy bój zażarty –
Jastkowski bój?...
Tam to pułk czwarty,
z Olszyny pól
wskrzyszony,
wśród świstu kul,
wśród huku dział,
w trzy bataljony
murem stał;
do szturm szedł na druty,
rażony w flank z reduty,
i chrzest wziął krwawy,
i śmierci patrzył w twarz,
po laur sięgnął Slawy –
a wiódł go Roja nasz,
nieustraszony –

a wiódł go, niby w tan — —
wiódł w trzy go bataljony...

Pierwszy 'rekruckim' zwan,
bo żołnierz młody, świeży;
lecz każdy, kiejby świeca —
a szli, by halny wiatery,
gdy po przełęczach bieży — —
Jędrek go wiódł Galica,
chrobacki orzeł z Tater,
z fantazją, po zbójnicku...
(Janicku, hej, Janicku!)
I rychno się w żołnierz
przedzierzgnął rekrut świeży —
gdy pierwi szli na druty,
rażeni w flank z reduty,
i kiedy młode piersi
zbroczyli krwią najpierwi
w czerwonej kul zamieci.

Bataljon drugi, trzeci
z karpackiej, dawnej wiary —
Sikorski, Szerauc stary,
wždy entuzjazmem młody...
Z nich każdy szedł w zawody —
czwartaka zdobyć miano,
z Grochowa krwawych miedz
spuściznę nieskalaną

utrzymać, albo ledz —
i serce niósł gorące
na kule wkrąg brzęczące,
by' os natrętych ul...
— pamiętasz brzęk ten kul?...

Pamiętasz, bracie mój,
trzydniowy bój zażarty —
Jastkowski bój?...
tam chrzest wziął pułk nasz czwarty!

Pomnisz Jastkowskie pola?...
niejeden krzyżyk biały
pozostał po nas tam —
żołnierska, zwykła dola...
więc oczy nie plakały —
dziś im, a jutro nam...
O bezimienne groby!
nie było tam żaloby,
choć pamięć była droga;
ni czasu was ustroić —
siły trza było troić,
za Bug przepędzić wroga
i wiorst gnać za nim sto...

O bezimienne groby!
kto was ustroi, kto?
i komu co powiecie? —

nie zbudzi śpiących przecie
dźwięk harfy strun eolskiej...
Kto o was co opowie?
gdy niema mówić z kim –
dziś, kiedy czasem zda się
na froncie, że pół Polski
w strzeleckim leży rowie,
a drugie pół – w letargu,
rozwiane naksztalt piargu...
snuje się jeno dym
słów pustych, mózgi ptasie;
co lepsze, to samotnie
jeno się szarpie, trzodzi
owocnie i stokrotnie –
w męce, w poczuciu dwili wielkiej,
która zastała małych ludzi,
miast morza, pianę i kropelki,
słabe ramiona, serca, dusze –
Polskę niewolną i przyziemną...
gdy głos Zygmunta leci w głąszę,
bo w Polsce, by w mogile, głucho,
choć świat szaleje zawieruchą –
bo w Polsce, by w mogile, ciemno,
choć gdzieś na świecie wschodzą zorze
i życie się zwycięsko porze
młode ze starczą mogił pleśnią –
dziś, kiedy w Polsce nawet nie śnią,
choć sny naokół się cieleśnią

i zmora niknie precz w papasze –
grabarze jeno, miast oraczy...
O bezimienne groby nasze!
znajdziecież wdzięcznych wy słuchaczy?
znajdziecież wdzięczną, bratnią rękę?
znajdziecież wdzięczną wy piosenkę?...

O, chyba kiedyś, kiedyś może –
gdy, pooraną od szrapneli,
od krwi, przelanej tutaj, krwawą
ziemię oddawna pług zaorze –
kiedy na mogił tych kurhanie
wiosenny ogród stanie,
w narcyzów ślubnej bieli,
czerwieni róż, rezedy
złocie, porosły trawą,
wśród brzoź płaczących – wtedy...
w ogród wiosenny, roześmiany
skowronków ku wam rój przyleci,
przywiodą ku wam polskie matki
swą dziatwę – i ustroją dzieci
mogily w maki i bławatki,
niezapominki i stokrotki,
iżę rozkwitną, niby lany –
szept po mogiłach przejdzie słodki,
a dzwonki polne dzwonić będą
skowronkom, dzieciom tą legendą
o was i o Niej...

I serce matki się rozploni,
synkowi swemu matka powie
o was i o Niej... o Jastkowie —
i rzeknie: — bądź mi, jako oni! —
A chłopiec, tłumiąc dech zaparty,
wysłucha, jasną chyląc głowę,
jak to chrzest krwawy wziął pułk czwarty
w trzydniowym boju pod Jastkowem —
i westchnie lekko polskie dziecko,
w zadumie tęsknej; i tak splecie
westchnienie dziecka z łzą się matki...
I westchną brzozy, nieme świadki
tych chwil, gdy w dymie dział, kul świście,
młodzieńce, dzieci prawie, szliście
ławą do szturmu, tam na druty,
rażeni ogniem w flank z reduty,
i krwią zboczyliście najpierwsi...
Lecz już nie będzie to westchnienie
z niewolnej piersi, którą niemi
lęk, łza nie będzie niewolnika — —
wypłynie z wolnej polskiej piersi,
wypłynie z wolnej polskiej ziemi;
i zaraz uśmiech je wyżenie,
łagodny, by wieczoru
liljowy cień z za boru —
uśmiech tej błogiej świadomości,
co dziś tak mało serc przenika,
że niedaremnie w owej chwili

żołnierskie, młode kości
w mogiłę-ście złożyli —
że, choć się ciał popieli
mierzwa, wždy trwają dzieła — —
że niedaremnieście zginęli,
bo przez was ONA nie zginęła...

Pamiętasz, bracie mój,
trzydniowy bój zażarty —
Jastkowski bój?...
tam chrzest wziął pułk nasz czwarty!

Kraków, 11 Marca 1916 r.



Z ROZMYŚLAŃ.

Bracia, nie płaczcie nad tym, który leże
dziś najpiękniejszą śmiercią bohatera,
co na strzaskane upada oręż
skrwawioną piersią i dumnie umiera,
jak termopilscy umierali męże,
a nieśmiertelność gwiazdne mu otwiera
ramiona w pieśni, co wskroś pokolenia
na światło imię jego wypromienia!

Wżdy nad żywymi płaczcie, których serce
jest jak grób ciemny, cuchnący zgnilizną,
co urągają Wielkości, bluźnierce,
by małość własną pokryć, co trucizną
śliny, gdzie tylko, tlejący w iskiec,
ogień zobaczą, wraz obficie bryzną,
by ogień zgasić, iż blask przeraża
spojrzenie sowie mrocznego grabarza!

Zaprawdę, bracia, są czasem mogiły,
niby ogrody, które promienieją,
jako wiosenne słońce, nic ze zgnilej

nie mają śmierci, lecz dyszą nadzieją –
żołnierskie groby, co Polskę pokryły...
są zmarli, co się śmiechem życia śmieją:
ku nim, gdy słońce wiosenne zaświeci –
ku prodom świętym prowadźcie swe dzieci!

Zasię są żywi, o zgnilizny piętnie
grobu na twarzach rumianych; ich usta
pełne są Polski, ale w serca tętnie
ich Polski niemasz i pierś ich jest pusta,
jak trumna, którą omijają skrzętnie –
przez krew, co dzisiaj z ran żołnierskich dłusta,
tych zapytacie kiedyś, w śnionej chwili:
– kiedy ginęli tamci, gdzieście byli?!



OJCZYZNO MOJA!

Ojczyzno moja! choć pożarów zgliszcze
objęło wokrag kwitnące twe siola,
wśród których dzisiaj jeno wichier świszczce
i pustka grobu szerzy się dokoła;
choć ziemia polska dziś pługiem zorana —
okrutnym pługiem granatów, szrapneli,
choć, niby cmentarz, od krzyżów się bieli,
wszerz i wzdłuż broczy krwią, by jedna rana —
wždy nie stajemy w płacziwej żalobie
i nie pogrzebną pieśń śpiewamy tobie!

Ojczyzno moja! oto hymn wesela,
młodości, wiary — hymn gromki, radosny
z pętanych długo piersi dziś wystrzela,
bo oto idzie zdala tchnienie Wiosny,
choć wokół jeszcze śmiertelne bieleją
całuny śniegu; idzie Żywych święto
po nocy, którą, by sztandar, zatknęto
nad grobem twoim — tydzi, którzy z nadzieją
nie pożegnali się, promienne duchy,
aż rdzawe legły u stóp twych łańcuchy!

Ojczyzno moja! wczoraj męczennica,
powstajesz dzisiaj, zwycięska królowa —
jak słońce złote, jaśnieją twe lica,
przed którym mroku nietoperz się dowa;
u stóp twych leżą skrwawione sztandary,
niby pęk maków; dłoń twa dzierży berło,
w którym lza każda twoja lśni się perłą,
każda krwi kropla rubinem; z pod szarej,
pokutnej szaty, co z ramion twych złata,
oblubienicy dziś bieleje szata!

Ojczyzno moja! niczem dziś już rany,
któremi, matki, piersi twe broczyły,
niczem serdecznych łez potok przelany
i krzyże twoje i twoje mogiły —
bo były one jak wiosenne deszcze
pod siew Przyszłości, bo były jak cegły,
co fundamentem pod budowę legły
domu twojego... wskroś mroku złowieszczce
w męce wznosiła go ręka żylasta,
lecz oto w pałac z kryształów wyrasta!

Ojczyzno moja! oto wonną wiosną
twe ukochane i święte mogiły
nieśmiertelników kwieciami wkrąg porosną,
by ogród dzieciom; ziemię, co porwały
działa, znów w pocie chłop polski zaorze,
nie rab już, z pieśnią wolnego człowieka...

Tym, co odeszli, zblizka i zdaleka,
pokój niech będzie! jak anioły boże
niechaj nam świecą! żal nam ust nie krzywi —
niech śpią umarli, niech czuwają żywi!

Ojczyzno moja! nie pomiędzy trumny
brodzić nam dzisiaj, jako słabe cienie,
lecz stać nam w słońcu, jako te kolumny,
z granitu kute; nie smętne westchnienie
pośród cyprysów ronić, ale młoty
nam porwać w dłonie i z wesela pieśnią
w stal sny przekuć, co dziś się cielesnią...
hej! silne ramię młode i odoty
nam nie zabraknie, aż posąg ci w skale
młotem wykujem, my — Jutra kowale!

Ojczyzno moja! ty, coś nie zginęła
i co nie zginiesz, bo, choć legion lęże,
legion powstanie i dokończy dzieła;
nie spocznie, póki skrwawione oręża
o wolny próg twój nie oprze — wskrós Jutrznia,
która już świta na niebios błękitcie,
na siew, na pracę, na walkę, na życie.
na łoskot młotów, co uderzą hucznie,
słońce, co młode wyrzeszą ramiona —
Ojczyzno moja! bądź mi pozdrowiona!

Dział 16
Znak 983
Nę inw 1993



SPIS RZECZY.

	str.
Przedmowa Kazimierza Tetmajera	7
Wieżę wiosenne wiatry...	9
Sen rycerski	11
Na Zmartwychwstanie biją dzwony...	13
Ułański pałac	16
Pieśń Legionów	22
Rota.	25
Hymn piechoty polskiej	27
Mój karabinie!	29
Mój zmarły przyjacielu!	31
Jeśli mi jutro przyjdzie ledz...	34
Warszawo!	37
List do żołnierza	41
Wojna.	45
Na warcie	48
Po szturmie	49
W okopie moim	51
Jadą ulani...	53
O dworku...	56
W noc listopadową	58
Żołnierzu, żołnierzu...	65
O mój rozmarynie...	67
Śmierć legionisty	72
Przy wigilijnym gdy zasiędziesz stole...	76
Z ziemi chełmskiej	78

	str.
Sanitarjusz	85
Pod Koszyszcami	85
Jastków	87
Z rozmyślań	94
Ojczyzno moja!	96



TEGOŻ AUTORA:

POEZJE.

I.

KRAKÓW 1908.
G. GEBETHNER I SPÓŁKA.



W PRZYGOTOWANIU:

POEZJE.

II.

983

